Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata kwartalna 1 kor. 20 hal.; zeszyt pojedynczy 25 hal.

ŚWIT

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

Redakcya i Administracya Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 12. Codziennie od 6—8 wiecz.; Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki.

Nr. 2. 22 Stycznia 1916. R. I.

Bój o Polskę.

W trzydzieści lat po wojnie listopadowej naród znów zerwał się do walki o wolność. Daremne musiały być dążenia, aby współżycie między Rosyą a Polską wprowadzić na drogę normalną i pokojową. Daremne, pókiby jedna lub druga strona nie przestała być sobą. Od chwili, kiedy Moskwa, poprzez kraje rusko-litewskie, wrzynała się w serce Rzeczypospolitej i rozsiadła się ostatecznie na całym niemal obszarze rozdartego państwa, aż do owych ostatnich, kiedy, wypędzona, wracała z tryumfem i żądzą zemsty do pognębionej stolicy polskiej — cała ta przeszłość, ranami jeszcze krwawiącemi pokryta, rozłożyła się między nią a Polską, po wieczne czasy. I kto, w najlepszej choćby wierze, ale w zaślepieniu niepojętem, chciał kiedykolwiek przejść prosto z Warszawy do Petersburga lub naodwrót, ten musiał deptać po ranach i krwi i wbrew woli własnej zostać wobec Ojczyzny — zbrodniarzem.

Nie mogło być inaczej. Postanowieniem kongresu wiedeńskiego Polska została skazana z góry na życie, pełne walk i porywów krwawych. I ani po klęsce roku 1831 nie wierzył naprawdę nikt widzący jasno, ażeby w przyszłości mogło być inaczej. Nie wierzył ani rząd rosyjski ani Europa, ni mógł dopuścić do siebie tej wiary naród polski. W jego głębi tliła się zawsze gotowa do wybuchu iskra. Przysypana popiołem, zduszona, zdawałoby się, ostatecznie, przebijała się nagle z dawną siłą i nowe nieciła pożary. Tak być musiało pod grozą utraty prawa do życia, do wolności. Wiedział o tem rząd, wiedziała dobrze Europa. Wybuch styczniowy, rozpaczliwe, bez broni niemal, rzucenie się do walki z przemocą, dobrze uzbrojoną i zorganizowaną, nie było dla nikogo niespodzianką. Tylko że w owe czasy nie dojrzał był jeszcze moment wojny ogólno-europejskiej. Jedna część Europy (jak Francya) wprzęgała się już zwolna w rydwan moskiewskiej polityki państwowej, druga, rozdarta jeszcze sama w sobie, nie mogła się zdobyć na krok stanowczy, którego zresztą i potem, pozjednoczeniu i wzmocnieniu się wewnętrznem, długo jeszcze unikała, łatając wszelkimi sposobami sztuczną „harmonię europejską".

Pozostawiona własnym siłom, Polska musiała ulec. Najszlachetniejsze ciała zesztywniały na szubienicach rosyjskich. Pastwił się zwycięski rząd nad wyczerpanym do ostatka narodem. Resztki swobód politycznych, praw kulturalnych wydarte zostały, jedno po drugiem. W życiu publicznem i prywatnem, w szkolach i urzędach, niszczony był wszelki ślad ducha i języka polskiego. Rząd, a za nim całe niemal społeczeństwo rosyjskie stanęło do ostatecznej, rozstrzygającej walki ze świeżo pokonanym narodem. Od dziecka, poczynającego mówić i myśleć, aż do starca, który mógł być żywą historyą, każdy był wrogiem, póki był Polakiem. W tem wytężonem, gorączkowem usiłowaniu zdławienia hydry polskości, okazało się najlepiej, że krwawe zwycięstwo nad bojem styczniowym nie było bynajmniej zakończeniem wiek cały ciągnącej się walki i że zwycięzca dobrze znał niepewność swego tryumfu.

Tryumf był istotnie chwilowy. W tej walce zaś, która się dopiero teraz, po zgnieceniu powstania, rozpoczęła, w walce tak nierównej, gdzie po jednej stronie stał rząd i popierające go społeczeństwo rosyjskie, mając na usługi wszystkie sposoby zgniecenia wroga: przemoc i podstęp, gwałt i pieniądze, Sybir i ordery, po drugiej zaś naród sam, bez pomocy obcej, znękany i z ran się zwolna leczący — w tej walce tak nierównej Rosya poniosła klęskę stanowczą i ostateczną. Wielka potęga państwowa została przez bezbronną na pozór, ujarzmioną narodowość polską na głowę pobita. I to na długo jeszcze przed wojną dzisiejszą, w której ją z polskich ziem wyparły armie zwycięskie. Siła nieśmiertelna, siła boska, która tkwi w narodzie, przemogła wszystkie zakusy wrogie, w ucisku wzrosła tak, iż dziś nikt już o skutecznej z nią walce nie śmie pomyśleć.

Zapewne, wiele się u nas mówi o szczerbach, jakie na duszy polskiej porobiła niewola. I któż może wątpić, że brak wolności, brak prawa stanowienia o sobie, brak własnych form państwowych musiał w niejednem odbić się szkodliwie! Ale zasadnicze dążenie pozostało w narodzie niezmienne, niesłabnące i ujrzeli to w końcu wrogowie nasi, pojmując zarazem bezowocność wszystkich swoich wysiłków. W dwadzieścia lat po stłumieniu wybuchu styczniowego, a więc po dwudziestu latach najdzikszych prześladowań, historyk rosyjski powstania 1863 r. powiada:

„Niestety! Musimy wyznać, że nic się nie zmieniło!... Polacy, czy to w Królestwie Polskiem, czy na Litwie i Rusi, nie przestaną nigdy być Polakami, takimi, jakich widziało ich już kilka rosyjskich pokoleń. Zawsze oni w głębi swych serc żywić będą też same nadzieje, też same marzenia... I jak ich przodkowie, tak i następne pokolenia nie dadzą się wyleczyć żadnymi zawodami i klęskami..., żadnemi konfiskatami majątków, wieszaniami i zsyłkami na Sybir... My albo oni! Innego rozwiązania kwestyi polskiej nie ma i być nie może."

Tak, istotnie. I to, mimo, że naród wyczerpany oddalił się był na pewien czas od bezpośrednich dążeń politycznych i mimo, że ta forma walki, w jakiej zamknęło się powstanie styczniowe, okazała się na przyszłość niemożliwą, o ileby się nie zmieniły warunki ogólno-europejskie. Dziś, po latach pięćdziesięciu, tryumf polskiej siły narodowej jest jeszcze bardzej oczywisty. Możemy z zupełną stanowczością powiedzieć, że nie ma dziś w Polsce dążeń świadomych, którychby kresem i celem nie była Ojczyzna wolna Drogi mogą być błędne i szkodliwe, ale tryumfem sprawy naszej na zewnątrz jest właśnie to, że łączy nas wszystkich cel wspólny. Nie pomylił się pisarz rosyjski. „My albo oni!" zostało naszem hasłem niezmiennem, a nadzieje i marzenia nasze tem silniej zamieniają się w pewność, im „oni" dalej są od granic dawnej Rzeczypospolitej.

W wojnie dzisiejszej bój o Polskę wszedł w nową fazę. Spełniło się to, cośmy przewidywali, o co kołataliśmy niejednokrotnie w ciągu stulecia. Europa, spleciona w dyplomatycznym uścisku harmonii, rozpadła się nareszcie na dwa wrogie obozy. Sprzeczność interesów Rosyi i obu mocarstw sąsiednich doszła w końcu do stopnia, w którym wojna zawrzeć musiała. I wówczas okazało się, z jaką słusznością osamotniony naród polski nawoływał państwa Europy do odparcia wspólnego niebezpieczeństwa. Dziś oswobodzenie Polski i zapewnienie pokoju dla całej Europy środkowej związały się ze sobą nierozłącznie. Pokonać Rosyę to znaczy wypędzić ją z Polski i odgraniczyć się od niej raz na zawsze silnym murem obronnym. I oto jaka ogromna jest różnica pomiędzy walką dzisiejszą a roku 1863. Dziś sprawa nasza znalazła oparcie w konflikcie ogólno-europejskim i wraz z nim musi znaleźć rozwiązanie. Przekonanie, które mieli zawsze bojownicy o wolność polską, iż nie za sprawę własną tylko krew przelewają, sprawdza się za dni naszych najzupełniej. Romantyzm rycerski, który im właśnie ze względu na to przekonanie zarzucano niejednokrotnie, zyskuje dziś, w czasach interesu i siły, wagę konkretnej, namacalnej prawdy. Łódź, Piotrków, Warszawa, Lublin i Chełm, Wilno i Kowno — znaczyły pochód armii zwycięskich i razem drogę tryumfu sprawy polskiej. Wiemy dobrze, że nie skończona jeszcze ta droga, ale fakt, iż nie ma na ziemiach naszych Moskali, jest zorzą, zwiastującą rychłe nadejście białego Dnia Wolności.

Sprawa polska narzuciła się więc dziś Europie samą naturalną siłą faktów. Konieczność ochrony przed caratem, konieczność zabezpieczenia Europy środkowej przed siłą prężności moskiewskiej, stała się nam rękojmią oswobodzenia od jarzma wspólności z Rosyą. Trwałość pokoju Europy zawisła od tego, jak rozwiązaną będzie sprawa nasza, czy mianowicie dość silnie postawiona zostanie tama, o którą się ma w przyszłości rozbijać nawała północna i czy zadowolenie z nowego stanu napełni piersi tych, którzy mają stanąć w pierwszym szeregu jego obrońców.

Ale jeśli możemy dziś z spokojną ufnością spoglądać na przyszłe dzieło pokoju, zawdzięczamy to, obok warunków, postawie, jaką naród nasz zajął. Tylko bowiem naród sam może tworzyć własną historyę i tem silniej musi się przejawić jego wola własna, im dogodniejsze są warunki zewnętrzne. Z narodem biernym nie liczy się nawet konieczność historyczna. Wszak i dziś wiemy dobrze, jak różnemi sposobami dałby się zaspokoić interes Europy środkowej, gdyby chodziło tylko o korzystne odgraniczenie się od Rosyi. I dlatego z chwilą, kiedy armie sprzymierzone stanęły na ziemiach polskich, obiegło świat cały pytanie gorączkowe: Jak się zachowują Polacy? Czy dają jaki znak woli własnej i dowód własnej siły? Chciano dowiedzieć się znowu, czy jesteśmy tylko szmatem kraju, czy organizmem żywym i mającym świadomość życia. Ale naród polski miał od pierwszej chwili wybuchu wojny gotową odpowiedź, donośną i śmiałą — miał Legiony. Przez Legiony sprawa polska zmieniła się w wojnie dzisiejszej w dalszy bój o Polskę. Silniej, niż wszelkie rozważania, ten nasz czyn orężny zaświadczył, że stoimy niewzruszenie na straży interesów swoich. Nie przelewała się daremnie krew żołnierzy roku trzydziestego, krew powstańców styczniowych! Tylko że walka nasza dzisiaj radośniejsza jest i pewniejsza zwycięstwa, niż wszystkie poprzednie. Przesunęły się warunki na naszą korzyść, a krwawy siew Legionów przeważy szalę wyroczni dziejowej.

Fragment o Traugucie.

Ilekroć myśl moja zwraca się ku dniom walki Styczniowej, przesuwają się przede mną tłumnie idące z głębin przeszłości, dzisiaj prawie zupełnie zapomniane, postacie ówczesnych bojowników i pracowników na różnych polach trudu społecznego. Więcej niż pół wieku upłynęło od owej epoki, a pióra badaczy dziejów niewiele przyczyniły się do należytego oświetlenia ówczesnych ludzi i ich czynów. My tych ludzi, którzy prawie wszyscy zeszli już do mogił, dotąd nie znamy i nie pracujemy nad ich należytem poznaniem... Brak źródeł był i będzie przyczyną wielkich przeoczeń, wielkich luk w badaniach, wszakże praca w tym kierunku powinna być podjętą i nie wątpimy, że prędzej lub później nastąpi... Poza ich nazwiskami, datami zgonu, poza paru faktami, często drugorzędnymi, z ich życia, niewiele o nich wiemy. Obraz ich ducha, skarbnica uczuć, myśli, najczęściej, rzec słuszniej — zawsze prawie jest nieznaną... Zbierać ślady ich myśli, uczuć, odtwarzać oblicze ich ducha nie przestaje być obowiązkiem pokoleń późniejszych...

Z całego tłumu wybitnych postaci walki narodowej, o wyzwolenie z niewoli moskiewskiej, w r. 1863—1864, jedna tylko, ale też jedna z bardziej górujących, postać Traugutta została nieco wyraziściej naszkicowana, przez piszącego te wyrazy; niemniej jednak i ten wizerunek nie pod jednym względem zapewne potrzebuje uzupełnienia, aby uwydatniły się bardziej rysy duchowego oblicza tego męża bez skazy, męża Bożego, zesłanego przez Opatrzność, by jako promień z przeszłości świecił społeczeństwu swemu na twardych gościńcach przyszłości...

Trafnem nadzwyczaj, dotąd nigdzie niedrukowanem określeniem duchowego wizerunku Traugutta jest to, co znajdujemy w jednym z listów Stan. Krzemińskiego, pisanych do przyjaciela, p. S. P., ku końcowi XIX. wieku. Stanisław Krzemiński, członek Rządu Narodowego w czerwcu, lipcu i sierpniu 1863 r. (zmarł d. 29. listopada 1912 r.), tak określa tę postać:

„...W rozmowach z Trauguttem buchała od niego gorąca, rozrzewniająca mistyka, w której Bóg, Polska, wiara w duszach ludzkich, konieczność zmartwychwstania, spływały w jedno wielkie słońce, dziś chmurami zakryte, ale rzeczywiste; dla okazania swej mocy potrzebujące tylko czasu, tylko starcia się potęg wrogich między sobą... Nadzwyczajna pobożność tego Kościuszkowskiego, jeśli nie wyższego jeszcze uczuciowością serca, ascetyczne wyzbycie się wszelkiego egoizmu, gotowość pójścia na ofiarę, niejako rzucenie się już w stos ofiarny — nadawały indywidualności mistyka charakter jakby świętego... Nie pozwalał urok ten, bijący na słuchacza, kazić tych białych lilij anielskich najlżejszym nawet pyłkiem powątpiewania, krytyki, zastanowienia się rozumowego. I ja sam nie bardzo wówczas byłem zdolny do rozumowań, i jakaś trwoga we mnie, by mu mistycznego zachwytu nie odebrać, szczęścia wiary, jedynej niteczki, łączącej z życiem — zamykała mi usta. Słuchałem i wielbiłem — miałem jakby jasnowidzenie w jaskini. Słowo moje, ani niczyje nicby nie zmieniło ani w losie wielkiego serca, ani w kolejach i nieuchronnem przeznaczeniu tych sił zbrojnych, które jeszcze z Bosakiem szczęśliwie trwały przez zimę w Sandomierskiem i zimę przetrwały“... „Na takie postacie — mówi dalej Krzemiński — patrzeć trzeba nie jak na polityków, oczyma polityka, ale jak na człowieczeństwo do najwyższej potęgi podniesione, oczyma człowieka. Takich postaci nie zna Europa; to też nie zna naszej męki, naszego pędu do Boga, jako twórcy, wodza, patrona i wybawiciela narodów — i naszej strasznej za każdym zapędem tragedyi... Był Traugutt może ostatnim poetą czynu Polski, okresu romantycznego“...

„Dziwi mnie, że oprócz Dubieckiego*)... z tylu ludzi, którzy się często z nim stykali, żaden nie pozostawił głębiej sięgających wspomnień o tej nadzwyczajnej postaci, o jej charakterze i sercu, o tej sile, która wnętrze tej postaci utrzymywała w idealnym ruchu... W tej czarnej pieczarze, jaką była ówczesna Warszawa, taka światłość skoncentrowana w jednej osobie, była jakby nadziemskiem zjawiskiem. Niedowierzenia, jak ta twarz niełądna, nieuderzająca wcale rysami, pięknaiała w ogniu tej mistyki, która była religią nietylko Polaka, ale i człowieka. Stąd takie wrażenie i takie zapamiętanie — i pragnienie też, aby kiedyś jaki artysta słowa, szczery poeta, na historyku, poszukiwaczu prawdy, zaszczepiony, mógł znaleźć dość tworzywa do odtworzenia tej postaci poza obrębem polityki, ze stanowiska interesu politecznego ujmowanej i pojmowanej — postaci taką część wzbudzającej!..,

*) Mowa o książce „Romuald Traugutt“, która przed kilku laty wyszła w wydaniu drugiem, zwiększonem, w Krakowie. — Przyp. red.

Fragment odbijający wrażenia Krzemińskiego o Traugucie z epoki pamiętnej zimy, łączącej rok 1863 z rokiem 1864, staramy się tu uchronić od zagłady, gdyż jest wierną fotografią tego ducha niepospolitego, a dotąd, niestety, mniej, niż należy, znanego, jakim był Traugutt i jakim w dziejach narodu naszego powinien pozostać.

Kraków, 1916 r. Maryan Dubiecki.

*

Wspomnienie powyższe nadesłał nam łaskawie na prośbę naszą p. M. Dubiecki, sekretarz Traugutta, wraz z nim na śmierć skazany i ułaskawiony w ostatniej chwili. Wdzięczni jesteśmy czcigodnemu autorowi, że w tej chwili łączenia się dwóch pokoleń i dwóch epok we wspólnej idei znalazł się pośród nas, jakoby na znak, że — wielkie charaktery roku 1863 żyją dziś, w nas i przez nas i jako wzór szczytny świecą dzisiejszej walce naszej.

Lećcie me pieśni!...

Lećcie me pieśni! niech wam towarzyszy
Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strzechy.
Zwiastujcie burzę śród gniotącej ciszy,
Smutnych pozdrówcie dźwiękami pociechy,
Lećcie, witajcie ludzi po kolei,
Jak ptactwo wiosny, okrzykiem nadziei.

Może już innych pierś ma nie wyśpiewa,
Może wy natchnień ostatnim wyrazem!
Dni piorunowych serce się spodziewa,
Stwardniała ręka tęskni za żelazem;
W powietrzu słychać pobudkę na boje!...
Już czas! już czas nam! Lećcie pieśni moje!

O! gdyby kiedyś po złamaniu wroga
Polskiej krainie zaśpiewać na chwałę!...
Żegnajcie, pieśni!... Przyszłość w ręku Boga.
Z sztandarów w pole patrzą orły białe;
Wrzącym strumieniem krew po żyłach bieży,
Łono przebiega dreszcz, lecz serce wierzy.

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
Mój kurhan niech mi trawa ozielenia,
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się, jak mój duch, unosi.

1862. Mieczysław Romanowski.

*

Wiersz ten jest ostatnim utworem poety-powstańca. Mieczysław Romanowski, adjutant Lelewela-Borelowskiego, padł dnia 24 kwietnia 1863 r., w bitwie pod Józefowem, w 29. roku życia.

Grottger.

Pamiętasz długie wieczory zimowe, kiedy to wichr ciskał o szyby dworu śnieżną zamieć?

Łopot targanych za oknami drzew łączył się z modlitewnem zawodzeniem szyb w ponurą, niemą skargę; a trzaskające na kominie szczapy niosły jakby echa dalekich strzałów leśnych...

Pamiętasz?

Matka prowadziła cię wtedy do pokoju, w którym wisiał szereg obrazów jednakiej wielkości o czarnych, wązkich, smutnych ramach, jak klepsydry.

I mówiła ci długo, jak to przed laty niewielu dziadowie nasi porwali za broń, aby krwią swoją okupić wolność uciskanemu narodowi; jak po bagnach i lasach kryte gromady w czamarach, kożuchach, sukmanach — zbrojne w szable i kosy, — zrzadka w dwururki, rzucały się na przelicznego wroga, rwały go z nienacka, szarpały bokami, zwodziły w dzień, niepokoiły nocą; jak to po bitwie szukały matki synów, siostry braci — i oto znajdowały te ciała najukochańsze, w straszliwem rozbestwieniu odarte z szat: zakrzepłe w bohaterskiej walce stygmaty polskiego męczeństwa. Jak to po dworach syn — powstaniec i wierny sługa, broniący struchlałej rodziny przed naporem kolb i bagnetów, padali ofiarą gwałtu — a z nimi ich żony i matki, starce siwe i złotowłose dzieciaki-pacholęta; jak to pastwą płomieni padały dwory, wsie i miasta — a nad łunami zgliszcz wisząca groźba komety zsyłała na ludzi głód i pomór. Śmierć — starucha kosiła po lasach i bagnach, po drogach i pustaciach — aż do tej garstki ostatniej, broniącej sztandaru.

Pamiętasz te obrazy? Ów elementarz hańby i męczeństwa?

A potem patrzyłeś na inną klepsydrę i widziałeś, jak dwaj młodzieńcy dźwigają głaz, z pod którego ruszą się niedługo ramiona starganej wolności. I czytałeś tam imię, brzmiące, jak nakaz i jak dziwna, najsłodsza muzyka: „Polonia“.

Pamiętasz, ty, żołnierzu, zapatrzony w ognie rowów strzeleckich, te obrazy w czarnych, smukłych, żałobnych ramach?

Pamiętasz wieczory zimowe, kiedy to wątłe piąstki zaciskałeś w mściwej przysiędze odwetu?

I dzisiaj wiesz już, że obrazy te, to twoja codzienna modlitwa i brewiarz twój i nigdy niezagojna blizna i najstraszliwsza prawda twojego narodu.

Że ziemia twoja — to stargany rozłóg;
dom twój — sterczące pustką zgliszcze;
bracia twoi — Kainy ślepych przeznaczeń;
Ojczyzna twoja — nie Mesjaszem, ale tą szatą Chrystusową, o którą miotały los pachoły.

Trzebaż ci jeszcze więcej?

A oto patrz na ów obraz jeszcze raz, ciągle, po raz tysiączny: z pod ciężkich głazów dźwigają się zwolnione ramiona...

Patrzyłeś — i nie rozumiałeś go. Nie mogłeś pojąć, jak po tej straszliwej kośbie śmierci zamarzyć można o życiu.

Prawda? Nie wierzyłeś.

A dzisiaj wiesz, że w dziejowych nawrotach umie przyczajona iskra rozetleć w płomieniska!

I dzisiaj wiesz, że ci przy sztandarze nie padli. Ci zostali! Żyją, tak, jak żyje ów postokroć krwią zbluzgany łachman; kulami dziergany stygmat walki.

Ileż to razy podejmiemy cię jeszcze, znaku przenajświętszy, w pełnieniu krwawej ofiary, aby jak ci przy sztandarze, w nieustępliwym uporze wzmóc się, przetrwać, zwyciężyć?

Ileż to razy jeszcze?

A wy?

Wyście są, jak lampy ofiarne przed ołtarzem zbawczego męczeństwa — wy szare obrazki z polskiego dworu w czarnych, smutnych ramach, jak klepsydry...

Jan Chmieliński.

Młodzież Danii do Polski roku 1863.*)

Polacy! Walka Narodu Waszego o niepodległość i wolność obudziła także w naszym małym kraju żywe współczucie i kiedy współobywatele nasi przejawiają je głównie zbieraniem pieniędzy i wspomaganiem was, my, studyująca młodzież Danii, pragniemy uczuciom naszym dla was dać wyraz szczególny.

Jakkolwiek historya uczy niewątpliwie, że niezgoda wewnętrzna i własne błędy przyczyniły się do przyśpieszenia żałosnego losu Polski, to jednak wykazuje ona również, że przemoc sąsiadów, podstępna wiarołomność i gwałt jawny dokonały jej zguby. Wbrew wszelkiemu prawu narodów podzielono kraj i lud polski i rozbito między obce państwa;..... narodowość polska podlegała uciskowi, religia prześladowaniu, a język i kulturę narodu usiłowano wyplenić. Wielu najszlachetniejszych synów ziemi polskiej zamknięto w odległych więzieniach, lub na wygnanie skazano. Żaden kraj i żaden naród, w tym wieku, który się mieni wiekiem oświecenia i ludzkości, nie cierpiał tyle, ile wycierpiał kraj i naród polski. Co innemu narodowi za zasługę i za honor się poczytuje: miłość przeszłości, wierność dla narodowości swojej i mowy, poświęcenia pełne przywiązanie do ojczyzny i wiara w jej przyszłość, wszystko to jest w stosunku do Polaków uznane za najcięższą zbrodnię i jako taka karane. Z tych względów każde usiłowanie wyzwolenia i odrodzenia Polski jest w pełni uprawnione i godne współczucia i skutecznego poparcia całego cywilizowanego świata — — —

Polacy! Wpółczucie nasze dla was musi być podwójnie silne — płynie ono bowiem z dwóch źródeł, zarówno z poznania krzywdy, którą cierpicie, jak i z przekonania, że wyzwolenie i odbudowanie Polski wzmocni bezpieczeństwo także naszego kraju i przyszłość całej Północy skandynawskiej....

Niech żyje Polska!

Niech Bóg ochrania i wspiera Jej słuszną sprawę!

Uchwalone na zgromadzeniu studentów duńskich w Kopenhadze, dnia 13. maja 1863 roku.

*) Odezwę tę odszukał w Kopenhaskiej bibliotece królewskiej p. Maurycy Aurbach i przysłał w dosłownym przekładzie niemieckim redakcyi „Polen“. Z tego, jak się zdaje, nieznanego dotąd dokumentu przytaczamy to, co dziś ogłosić można.

Legiony.

Biskup Bandurski z pozycyi Legionów. (List nadesłany na wigilię Legionistom w Wiedniu). Moi Najdrożsi! Cieszyłem się wielce, że dane mi będzie w tym roku z Wami zasiąść do Wieczerzy Wigilijnej, aby przy współudziale Czcigodnych Pań N. K. N. zastąpić Wam tych, których opuściliście na dłuższy czas, oddawszy się na służbę najczystszej i najszczytniejszej idei, zaciągnąwszy się pod sztandar najpierwszej z Matek.

W tej chwili jestem wśród Waszych braci i towarzyszów broni, co stoją z bronią w ręku na Wołyńskich i Poleskich bagnach na straży, by w dziedziny Polskie nigdy już nie wrócił najsroższy i najokrutniejszy wróg naszego Narodu. Serce rośnie, gdy widzę te mnogie zastępy kochanej a serdecznej naszej Młodzi, z wytrwałością olbrzymlą, z niesłychanem męstwem walczące i broniące czci i imienia Polski.

Cześć tym, co już walczyli i naznaczeni męczeńskim stygmatem narodowego męczeństwa. Cześć wytrwałym bojownikom na polu chwały!

Opłatek biały, którym łamię się z Wami, niech będzie znakiem i symbolem, że jak ów chleb powstał z drobnych ziarenek razem złączonych, tak przyszłość Polski powstaje i może być zapewnioną drobnoziarenkową pracą polskich Synów, którzy muszą wszystko, co małe, ofiarować na rzecz wielkiej Sprawy.

Z pozdrowieniem serdecznem i czcią dla bohaterów oddany Biskup Władysław Bandurski.

Z listów ś. p. Henryka Wida Strengera

podoficera 3go Baonu: Śmigłego I. Brygady.

Nie byłem jeszcze niestety w żadnej bitwie, co mnie bardzo smuci, choć przecie słyszałem kanonadę, patrzałem na łuny pożarne; ale mam nadzieję, że za parę dni znajdę się na linii boju. Od kilku dni znajdujemy się w ustawicznym marszu, naprzód — naprzód — naprzód! Śliczne krajobrazy, perspektywy ogromne z wyniosłych miejsc — księżycowe noce — wschody, zachody słońca — i ta myśl o Warszawie, ku której się wciąż posuwamy, czynią z naszych marszów jakąś przebajeczną wędrówkę, której póki życia nie zapomnę. I chociaż nieraz świeczki w oczach się zapalają ze zmęczenia, a kości rozsypują się po drodze — idzie się ochoczo z piosenką na ustach.

Nigdy już prawdopodobnie takiego drugiego życia przeżywać nie będę — —

Czasem tylko ot, pomyśli się z tęsknotą o ludziach najmilszych i matce — i książkach — gorącej herbatce, wygodnem spaniu. Ale to niegdyś było — może będzie, a dziś — tylko trud — bój za Polskę — których za nicbym nie ustąpił nikomu! —

*

Idę na Moskali! Idziemy w bój o wolność narodu polskiego! Powtarzam te wyrazy i myślę, że to nie sen — nie złuda — nie bajka złota proroków i poetów — lecz krwawa, cudna rzeczywistość żołnierza-legionisty!

Czuję się naprawdę szczęśliwy osobiście! — i bogdaj że poraz pierwszy w swem życiu tak szczęśliwy.

O mnie proszę pamiętać i miłować sprawę, jeśliby mi zginąć wypadło. Ale ja nie zginę, ja muszę wrócić, bo chcę lata pracy na łanach Polski zasiać krwią i potem. Wrócę! — Mamy tymczasem błogą nadzieję spotkania się z Mochami. Staję się żołnierzem „par excellence“, bo już zaczynam kochać karabin swój i szereg.

---

* * *

Cóż, że las płonie — i chata — i sad —
Aż do ostatnich żużli popieliska?
Że ginie młodzież w rannej krasie lat,
Aż ziem ciężarna trupem, a krwią ślizka?
Że kul łomotem wystraszone ptaki
Uciekły od nas w niedosięgłe szlaki —
Cóż?...

Żali las młodych drzew nie wzrasta znów,
I ptasząt rój, spragniony górnych lotów?
Czyż nie dojrzewa chłopiąt krzepki huf,
Najcięższy głaz z przed nóg odsunąć gotów,
I serca rzucić w krwawy wir męczeństwa —
Byle się wyzuć z hańbiącego jeństwa?

Cóż, że łez żaden nie zdzierży hamulec,
Gdy wdowi płacz słyszymy na kurhanach?
Cóż, że ktoś słaby chciał zwątpieniu ulec,
Żarty rozpaczą, w mąk serdecznych ranach?

Żali gdy otrze łzę, nie wierzy naród,
Że idzie czas żłobienia nowych dróg?
Że oto święty krwi poległych zaród —
Bo tam — nad nami — mieszka sprawiedliwy
Bóg!...

1916. Melania Medlingerówna.

Idee przewodnie walki styczniowej.

„Umrzemy z bronią w ręku niosąc ludowi ziemię i prawa obywatelskie...“
Padlewski.

Tradycyą Polski powstającej przeciw jarzmu niewoli, była łączność walki wyzwoleńczej z hasłami demokracyi, z dążeniem do uobywatelenia jak najszerszych mas narodu i ścisłego zespolenia ich doli z losem wyzwalającej się Ojczyzny. I ta myśl demokratyczna głosząca, „wszystko dla ludu przez lud“, przewija się jak nić czerwona przez dzieje walk naszych powstańczych.

Rozumieli patryoci polscy, że sprawa wyzwolenia nie może być sprawą jedynie garści szlacheckiego narodu, że sprawa ta, jeśli ma być zwycięzką, porwać musi do broni miliony, zmobilizować wielką armię ludową, tych „z rękoma czarnemi od pługa.“ Wobec przemożnych sił najazdu, trzeba było odwołać się do tych, którzy przez wieki byli jeno bezwolną siłą roboczą bez prawa do krwawo uprawianej ziemi, bez prawa do osobistej wolności. Siłę tę trzeba było poruszyć, przekonać, że sprawa walki z najazdem, to także sprawa ich wyzwolenia, że Polska wolna przestanie synom swym być macochą, a stanie się troskliwą matką jako Polska ludowa, Polska uobywatelonego i uwłaszczonego chłopstwa. I począwszy od tego pierwszego kroku na drodze do uobywatelenia chłopa, jaki zrobiono na sejmie czteroletnim, myśl demokratyczna na chwilę nie spoczęła. I za Kościuszkowskiej rewolucyi znajduje jasny swój wyraz. 24. marca do walki o niepodległość i chłopów powołał Kościuszko, a Uniwersałem Połanieckim nadając ludowi wiejskiemu osobistą wolność i do połowy zmniejszając pańszczyznę, powiązał sprawę polską ze sprawą wolności ludowej i zniesienia krzywdy jego społecznej. Po wykreśleniu Polski z karty Europy, rewolucyjna myśl polska opuszcza kraj, by

bagnetem Legionów dopominać się o prawa swego narodu, na sztandarach jej jaśnieje hasło ,,ludzie wolni są braćmi"... I mały ten obóz zbrojny staje się prawdziwą kuźnią uczuć republikańskich i demokratycznych. A gdy po 31. roku ,,duszą narodu polskiego stało się pielgrzymstwo polskie", żołnierze, emigranci — tułacze, szukając drogi wiodącej ich do wolnej Polski, na sztandarze swym wypisali hasło ,,wszystko dla ludu przez lud". I demokraci z lat trzydziestych, wyczekując w tęsknocie chwili sposobnej do powrotu z bronią w ręku do Polski ,,...w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw używających mieszkańców... bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań"... (akt założenia T. D.). Wreszcie ów słynny Manifest z 1837 roku, to wyznanie wiary społeczno-politycznej ówczesnej demokracyi powiada: ,,...pierwszym do boju hasłem, powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich... Wszechwładztwo musi wrócić do ludu, a stan panujący zlać się z nim musi..."

I gdy nadeszła wielka chwila walki i ofiary: styczniowe powstanie, pierwszym jego czynem dziejowym stał się Manifest Komitetu Centralnego, jako tymczasowego Rządu Narodowego, z 22. stycznia, który ,,...ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny, otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi"...

I w imię tych ideałów poszli w bój styczniowi żołnierze. Żywą im była myśl socyalna, niosąca uobywatelenie i sprawiedliwość milionom pracującego ludu, żywem było pragnienie Polski nie tylko niepodległej, ale dla synów swych lepszej, sprawiedliwszej. ,,Danie rekruta — mówił Padlewski na zebraniu decydującem o wybuchu — jest to pozostawienie Moskalom rozwiązania kwestyi włościańskiej, a tem samem jest zerwanie ostateczne z ludem: albo inaczej, ze zbawieniem Polski."

I dziejową zasługą powstańców jest, że nie czekali, aż rząd carski, najezdniczy zniesie pańszczyznę, że przez trud i śmierć swą nie dopuścili, by Polska z hańbą krzywdy chłopskiej zeszła z pola walki.

Ducha ówczesnej, powstańczej demokracyi widzimy też w organie Komitetu Centralnego ,,Ruch". ,,Prócz gruntu narodowego — piszą tu czerwoni — oswobodzenia Polski w przedrozbiorowych granicach, powstanie rozwija chorągiew wolności człowieka i równości praw dla wszystkich... Polska jest więc jedną matką wszystkich... Stany się znoszą, a z powstaniem Polski jest jeden równy i wolny stan w narodzie".

I nie mógł już cofnąć rząd moskiewski tego, czego dokonał swym Manifestem Rząd Narodowy. A ukaz carski już tylko zatwierdził chłopu to, co od roku przeszło z woli powstańców przeszło na jego własność.

Tak rozwiązanie kwestyi włościańskiej przez Rząd Narodowy było tym czynem, który opłacił klęskę żołnierza polskiego.

* * *

,,Do broni wiec Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! godzina wspólnego wyzwolenia wybiła i stary miecz nasz wydobyty, sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!" — brzmi wołanie Manifestu powstańczego z 22. stycznia w stronę bratniej Litwy i Rusi. Jasnem było dla kierowników powstania, że Polska jedynie w łączności z Litwą i Rusią będzie mogła sprostać swym zadaniom, a w pierwszym rzędzie skutecznie przeciwstawić się zaborczym zapędom Moskwy. To też zrywając z ideą supremacyi i centralizmu, Padlewski i Giller imieniem Komitetu Centralnego w zagranicznym ‚Kołokole' oświadczają: ,,...Polski podzielonej nie pojmujemy, tylko Polskę całą, taką jaką tworzy połączona Polska, Litwa i Ruś — bez żadnej hegemonii któregobądź z tych narodów. Wychodząc z tego punktu, dążymy do zbudownia Polski w dawnych jej granicach, pozostawiając narodom w niej zamieszkującym t. j. Litwie i Rusi wolność zupełną pozostania w związku z Polską, lub też rozrządzenia sobą podług własnej woli."

Tak ówczesna myśl polityczna rzuca wielką ideę federacyi polsko-litewsko-ruskiej. W chwili obecnej sprawa ta, dzięki wyzwoleniu zaboru rosyjskiego, znów staje się aktualną i w niedalekiej przyszłości domagać się będzie rozwiązania. Im większa dziś klęska Moskwy, tem bliższą staje się możliwość urzeczywistnienia dążeń styczniowych, łączności polsko-litewskiej. I staje się dziś, jakby testament dni powstańczych, żywą zasada przez powstańców głoszona: wspólnej walki i życia wspólnego, pod hasłem ,,wolni z wolnymi, równi z równymi."

J. Górecki.

Rozłam i jedność.

Każdy z naszych ruchów zbrojnych pociągał za sobą doniosłe przemiany w duszy i życiu narodu. Powstanie listopadowe dało początek tak zwanej Wielkiej Emigracyi, która stała się wkrótce ogniskiem silnej działalności twórczej, promieniującej na cały naród, udzielającej mu we wszystkich dziedzinach życia duchowego i materyalnego natchnień i wskazań najwyższych. Choć zakończone klęską, powstanie to nie osłabiło jednak siły dążeń politycznych. Owszem, teraz dopiero idea walki o wolność przenika poezyę i filozofię, nasyca je jedną myślą i troską o naród, a w sporach licznych grup i stronnictw jest tem dobrem, o którego wyłączne posiadanie wszystkie one idą w zawody. Nawet w zrzeszeniach religijnych, które powstają na Emigracyi, nie ma zaniechania myśli o walcezbrojnej, jest tylko odłożenie jej na dalszą przyszłość, w poczuciu, że przedewszystkiem muszą być usunięte z duszy narodu braki i wady, które odjęły przelewowi krwi błogosławieństwo Boże.

Zupełnie inne następstwa wywołał rok 1863. Był on rzeczywiście wysiłkiem już nadludzkim, a rozbicie się ostatnich niemal nadziei musiało oddziałać na społeczeństwo przygnębiająco, musiało na długie lata przytłumić myśl o wyzwoleniu politycznem. Pomagał w tem pustoszeniu duszy ucisk straszny, bezwzględny, jakiego naród nie zaznał jeszcze przed onym czasem. I tak, na tem tle wyczerpania ogólnego, rozwinął się ów ruch, zwany p o z y t y w i z m e m, który miał naród odwrócić od ,,marzeń szkodliwych", a skierować ku pracy spokojnej i powolnej, nauczyć zadowolenia z najskromniejszych nawet zdobyczy, uleczyć z porywów wielkich i ryzykownych, a przykuć do taczki dorobku codziennego.

Pierwszem więc zadaniem, które podjęli nowi nauczyciele narodu, było odjęcie dawnym mistrzom zaufania i miłości ogółu. Pozytywiści przypisywali całą winę niecierpliwego zrywania się z łańcucha wpływom poezyi i myśli narodowej, zrodzonej na Emigracyi polistopadowej. Walka z tym (jak to nieodpowiednio zresztą nazwali) ,,romantyzmem" stała się więc pierwszym ich obowiązkiem. Poezya, wieszcząca narodowi wysokie posłannictwo i świętość walki o byt niepodległy; filozofia, która te wieszczenia uzasadniała rozważaniami o nadchodzącem braterstwie ludów, o zapano-

waniu na ziemi Królestwa Bożego; polityka, która na czele dążeń swoich wypisała Polskę niezawisłą i walkę o nią — wszystko to było płodem ,,romantyków", wrogiem spokojnego rozwoju narodu. Na miejsce tych obalonych bogów postawiono ołtarze nowym, a były niemi: oświata i dobrobyt.

Zasługa pozytywistów była z początku naprawdę wielka. Społeczeństwo całe dźwigało się zwolna z łoża, jak żołnierz po wyleczeniu się z ciężkich ran. W okresie powolnej rekonwalescencyi, dobrze, że otwierano przed nim widoki na nową pracę, że dawano mu możność zajęcia się czemś, co myśl jego i duszę wstrząśniętą zleczyć mogło. Przytem rzecz jasna, że hasła oświaty i bogactwa narodowego uderzały w najpilniejsze potrzeby życia i zwracały istotnie uwagę na te dziedziny, które nie dość lub i wcale nie były uprawiane. Dziś — komu przyjdzie na myśl, podawać w wątpliwość potrzebę wysiłków społecznych, zwalczających nędzę i ciemnotę? I kto nie uzna, że tu są naprawdę te ,,podstawy", od których budować się musi byt narodu i że bez tych podwalin gmach będzie słaby i niepewny?

Ale grzechem pozytywistów wielkim było, że to, co mogło być tylko podstawą, początkiem budowy, ogłosili szczytem i kresem, że odsuwaniem ciągle w dalszą przyszłość tego jedynego celu, jakim winno pozostać zawsze zrzucenie hańby niewoli, odzwyczajali ogół od niego, pogrążali naród w atmosferze drobnych zadowoleń, złocili mu kajdany szychem dobrobytu materyalnego. Zamiast wyznać otwarcie: Nie możemy, aż się rany nasze zagoją; ale nie oddawajmy się rozpaczy biernej, zwróćmy się tymczasem do pracy, której, choć osłabieni, podołamy — gotowi jednak w każdej chwili, rzucić tę odrobinę, aby wszystko zyskać! — zamiast więc wyznać tak, oni przeciwnie, przesłaniali coraz bardziej przed oczyma narodu wielką myśl polityczną, rzucając na nią klątwę, jako na ,,zgubne marzenia". I w ten sposób, to, co powinno było uznać się samo tylko za epilog ruchu styczniowego i za przejście do pełniejszego i silniejszego życia, przejęło się uroszczeniem do roli idei przewodniej, mającej w dalszym pochodzie prowadzić za rękę naród, niby wiecznie niedojrzałe dziecko — po linii najmniejszego oporu.

W tem właśnie kryło się groźne niebezpieczeństwo pozytywizmu. Wie każdy dobrze z własnego doświadczenia, jak łatwo jest ulec pokusie, która rozkłada przed nami korzyści najlżejsze do zdobycia i oszczędzić nam przyrzeka wysiłków, złączonych z męką i ofiarą. Dzięki tkwiącemu w naturze człowieka dążeniu do uniknięcia trudów niepowszednich, pozytywizm silne korzenie zapuścił w duszę polską. Przeobraził się tylko, dostosował do nowych warunków, ale tak przeobrażony trwa do dzisiejszego dnia. Dawny, popowstaniowy, zbankrutował zresztą dość rychło. Poza względami teoretycznemi, które wobec postępu nauki, zachwiały właśnie jego podstawami naukowemi, rozstrzygnęło o jego losie — samo życie. Rzeczywistość, trzeźwy, konkretny bieg rzeczy, na który się pozytywiści nieraz, jak na wyrocznię, powoływali, wykazał wnet całe urojenie ,,trzeźwego" ich myślenia. Niedorzecznością musiało się okazać mniemanie, że można naprawdę oświecać i wzbogacać naród w niewoli. Marzycielami szkodliwymi zostali w końcu ci, którzy chcieli mówić w siebie i innych, że można chodzić swobodnie, chociaż nogi łańcuchem spętane. Odpowiedziało im życie — więzieniem i sybirem za nauczanie dziecka w języku ojczystym, obdzielaniem polskim chlebem obcych, nasłanych z dalekich stron krzewicieli kultury wrogiej. I coraz wyraźniejszą stawało się prawdą, że cokolwiek można było uzyskać w takich warunkach, będzie w istocie łataniną tylko, lub — co gorsza — wyżebraniem ochłapów, kosztem największego dobra, kosztem godności narodowej. Jedyną zaś, w dziedzinie oświaty, większą zdobycz, prywatną szkołę polską, zawdzięczało się śmiałemu, ,,szalonemu" ruchowi politycznemu, jakim był w istocie bojkot szkoły rosyjskiej. Ale i to ofiarnością najmłodszych wydarte zwycięstwo najjaśniej świadczyło, jak wszystko połowiczne jest i niepewne, dopóki trwa przyczyna wszelkiego złego — niewola. I tak było w każdej innej dziedzinie. Cokolwiek chciało się wypowiedzieć pełnie, musiało za granicę uciekać, lub — kryć się pod ziemię. Najlepsi, najwytrwalsi pracownicy, którzy starali się pracę swoją zamknąć w granicach lojalności, odczuwali dobrze ramy zbyt ciasne, wrogą narzucone ręką. Prędzej czy później, każdy musiał stanąć oko w oko ze zmorą niewoli.

Doświadczenie więc, które dla ludzi pozytywnych i trzeźwych, było zawsze ostatniem słowem mądrości, uczyło w sposób bezwzględny i bezlitosny, że, póki się tej wyrastającej na każdym kroku zapory nie zwali, wszelki wysiłek musi w połowie drogi ustawać.

A jednak nie wszyscy naukę tę zrozumieli, a raczej wielu nie chciało ostatecznego z nej wniosku wyciągnąć. Działały tu czynniki przeróżne. Naprzód owo uchylanie się przed konsekwencyą najcięższą, przed obowiązkiem rzucenia na ofiarę tego, co się udało nareszcie zyskać. Potem — właściwe każdemu człowiekowi przywiązanie do własnej pracy, do najmniejszego choćby skrawka, własną ręką uprawionego. Wreszcie fakt niezaprzeczony, że tam właśnie, gdzie ucisk polityczny był najcięższy, bogactwo ekonomiczne rosło, przemysł się rozwijał i energia jednostek dokazywała nieraz prawdziwych cudów w dziedzinie społeczno-gospodarczej, tworząc np. kooperatywy, na polu oświaty, budując cały gmach własnemi siłami, od szkółek początkowych aż do uniwersyteckich kursów naukowych i akademij sztuk i nauk. Oddane tej pracy grupy i warstwy społeczne zaczęły się zwolna zagospodarowywać w warunkach takich, jakie były dane, a — co gorsza — przejmowały się nawet lękiem przed zmianą nagłą i gwałtowną, którąby mogła w gruzy rozsypać całą, z takim wysiłkiem wzniesioną budowlę. Słowem — zachowywały się one tak, jak wolno tylko narodom, które się rządzą same, które najważniejszy i najpierwszy warunek rozwoju normalnego, wolność polityczną, zdobytą już mają i pewną.

Takie jest właściwe źródło rozłamu, który z wybuchem wojny szczególnie się w narodzie naszym uwydatnił. Nie więc ta czy inna partya, ani takie czy inne ,,filstwo", ale owe, rozproszone po różnych grupach i obozach, skłonności i upodobania i wyrosłe na nich idee, skupiające ludzi po dwu przeciwnych stronach. Określił to już Mickiewicz, mówiąc o ludziach ,,trzeźwych" i ludziach ,,szalonych". Od tego czasu wiele się zmieniło, ale ta różnica w zasadzie pozostała niezmienna. I stanęło po jednej stronie mężne umiłowanie nadewszystko wolności, jako najpierwszej potrzeby życia, a przyczaiło się z drugiej strony oswajanie się z niewolą, dla uposażenia narodu w siłę materyalną. Stanęli przeciwko sobie ci, którzy widzieli, że bez bytu własnorządnego nie ma wartości pewnej żaden zysk materyalny — i owi, którzy dodawaniem zysku do zysku chcieli do bytu tego zwolna naród przysposabiać. Z jednej strony zatem — nakaz walki o wolność, podnoszącej naród do rzędu jednostek w ludzkości samodzielnych; z drugiej — obawa ryzyka i utraty tego, co wbrew niewoli dało się uzyskać.

Rozłam, zdawałoby się, bardzo głęboki, bo aż w głąb charakterów ludzkich sięgający. A jednak nie jest on istotnym, nie wypływa z natury rzeczy. Siła materyalna, bogactwo społeczne, wytężona i spokojna praca gospodarcza nie może być przeciwko walce o wolność, jak i ta walka nie jest przeciwko nim. Chodzi tylko o zrozumienie, że każde dążenie w narodzie musi być podporządzowane najżywotniejszemu jego celowi, którym jest byt wolny i trwały. Wszak tylko dla niego gotów żołnierz polski do ofiary krwi i życia. I tak samo ku temu celowi wyłącznie musi się skierować wszelka praca społeczna, bez względu na szczebel i zakres. Sprzeczność nie leży w rzeczy samej, tworzą ją tylko fałszywe pojęcia i błędne skłonności ludzkie. A skoro tak, to od nas samych zależy, żeby zasklepić ranę rozłamu. Pojęcia dadzą się sprostować. Trzeba jednak, żeby ów cel najwyższy nigdy nie schodził z serca i pamięci polskiej. Wówczas wszystko będzie orężem w walce o spełnienie się tego celu, a warunki same określą, jakiego rodzaju broni w danej potrzebie należy użyć. I wszystkie będą równie przydatne i pożądane, jeśli się poddadzą tej jednej Myśli królewskiej, bez której Polska byłaby nędzarką, choćby najeżona kominami fabrycznemi. A. B.

Dwa pokolenia.

Odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego. Rodacy! Druga już rocznica styczniowa idzie ku nam w łunie wojennej pożogi, wśród huku armat i palby karabinowej. W tych warunkach lepiej rozumiemy, żywiej odczuwamy czyn męski Ojców, z przed lat pięćdziesięciu trzech.

Cała Polska obchodzić będzie uroczyście święto narodowe. Uczci pamięć bohaterów tak kraj nasz, który w słońcu swobód konstytucyjnych oddychał swobodnie, jak i owe rozległe obszary dawnej Rzeczypospolitej, które wyjarzmione teraz, do nowego gotują się życia.

Najgodniej bezsprzecznie uświęcą rocznicę Legioniści pod bronią, paląc w dniu 22. stycznia, ku czci Ojców salwę karabinową . . . w okopy rosyjskie.

Jednak na pozostałych w domu ciąży obowiązek święcenia dnia pamiątkowego.

Niech oderwani od szarej żmudy codziennych spraw, zgromadzą się razem ludzie na dostojne święto pokrzepienia serc, na okrzyk gromki: Sursum corda!

Niech ofiarni, niestrudzeni pracownicy pospieszą z odczytami na wieś.

Niech ludowi wiejskiemu opowiedzą o zmaganich w roku 1863 i Legionowych bojach współczesnych.

Celem rocznicy styczniowej w roku bieżącym winno być jednak przedewszystkiem oddanie czci należnej tej nielicznej już garstce weteranów, którzy przed pół wiekiem z górą, ponieśli ochotnie zapał, siły i męstwo Ojczyźnie w ofierze.

Naczelny Komitet Narodowy wzywa wszystkie Komitety powiatowe, jak i miejscowe i Koła Ligi Kobiet N. K. N., by zechciały w terminie do połowy lutego urządzić uroczyste obchody.

Odezwa lubelska. Komitet Obchodu Rocznicy Powstania Styczniowego ogłasza w lubelskiej „Polsce Ludowej“ odezwę, z której przytaczamy następujące wezwanie: „Dziś, w rocznicę tych wstrząsających duszę ludzką wypadków, powinniśmy publicznie oddać hołd tym bohaterom naszym, którzy dla Ojczyzny, aby jej wolność zapewnić, nie żałowali ofiar z krwi i mienia swego. Wszak oni kochali i od nieprzyjaciół bronili tę ziemię, którą dziś, jako najdroższą ojcowiznę, i my od wszelkich wrogów bronić obowiązani jesteśmy. Uczcijmy przeto ich pamięć, otoczmy troskliwą opieką ich szczątki, wznieśmy na grobach krzyże, w cierniową koronę spowite, krzyże, co kiedyś pod tchnieniem dusz bratnich na świeżych mogiłach wyrosły, a które później przemoc caratu, czyniąc gwałt cieniom poległych, niszczyć rozkazała. W tym dniu bolesnym, z powodu doznanej klęski, i zarazem wielkim, z powodu przejawienia się w zbiorowym czynie duszy narodu polskiego, wspomnijmy na zasługi, położone dla sprawy ojczystej przez bohaterów poległych na polu walki, — wspomnijmy również i o tej nielicznej już dziś garstce żyjących, którzy, biorąc bezpośredni udział w wypadkach 63 roku, są żywym łącznikiem idei wyzwoleńczych z przed pół wieku z dążeniami narodu naszego w czasach obecnych. Za pomocą odczytów, odezw, przemówień niech wskrzesną w pamięci niezapomniane dzieje lat ubiegłych i niech wspomnienie o nich w dobie walki dzisiejszej o wolną niepodległą Ojczyznę, stanie się pobudką do czynu dla wszystkich warstw narodu naszego.“

Legiony a weterani r. 63. Legioniści IV pułku Legionów polskich przesłali z placu boju przeszło dwa tysiące koron na rzecz Przytuliska weteranów powstania 1863 r. W odpowiedzi otrzymali następujący list: „Ze wzruszeniem i wdzięcznością otrzymał „Zarząd Przytuliska weteranów powstania z r. 1863/4 w Krakowie“ wasz iście królewski dar w kwocie kor. 2148 dla starców, przed zgonem wyglądających dnia, na który przed laty rzucili posiew krwi swojej na polską ziemię. Wam, bracia żołnierze, przypadła dalsza praca na polskiej niwie. Krwią waszą i żelazem plewicie ją z moskiewskich chwastów; krwią i żelazem zbierzcie żniwo wolności narodu. W onym dniu umierający starcy błogosławić was będą, żeście im dali dożyć chwili, do której tęskniły pokolenia. Pomagaj Boże waszej broni! A gdy po znojach ciężkiej wojny odpoczniecie w wolnej ojczyźnie, niechaj was czczą potomni, a imiona wasze przekazują w najdalsze czasy. Przyjmijcie nasze najserdeczniejsze podziękowania za poczciwe serca i hojny dar, ponad możność waszą. Przesyłamy wam braterskie serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiej czci. Wesołych Świąt! Niech żyje IV pułk piechoty Legionów polskich!“ Do listu załączony był opłatek.

Książnica Ludowa. Wychodząca w Lublinie „Polska Ludowa“ donosi: „Przy pomocy ludzi dobrej woli, dbających o oświatę wsi, zaczęliśmy tworzyć „Bibliotekę Ludową“ przy Wydziale Narodowym, ulica Namiestnikowska 8. w Lublinie. Bibliotekę tę staramy się zaopatrzyć w jaknajwiększą ilość odpowiednich książek, z których jedna część będzie stanowiła biblioteczkę „ruchomą“ wędrującą od wsi do wsi, a druga zostanie w Lublinie, gdzie Podwydziały Wydziału Narodowego będą mogły wypożyczać różne książki dla swych członków i gości. To samo czynić będą nauczycielowie i nauczycielki dla swych wiosek. Pragniemy dawać książki najlepsze i jaknajbardziej odpowiednie, zwracamy się przeto do osób, zainteresowanych tą sprawą, z prośbą, aby raczyły nam przesłać bądź listownie, bądź osobiście spis tych książek, jakie są najbardziej pożądane dla mieszkańców naszej polskiej wsi. Pierwsza ruchoma biblioteka, składająca się z stu kilkudziesięciu tomów, 16 grudnia wyruszyła z Lublina w świat. Została przesłaną tam, gdzie za moskiewskich czasów zabroniono nawet myśleć o podobnych rzeczach. Oby za tą pierwszą wysyłką pospieszyły tysiące jej podobnych, z którychby chłod polski mógł czerpać i wiedzę i moc do zwalczania przeszkóp stojących na drodze do osiągnięcia tej Wolnej i Niepodległej Ojczyzny, którą kocha całą duszą i sercem.“

„Dwie generacye.“ O jednem z ostatnich dzieł malarskich Jacka Malczewskiego, stworzonych w związku z wielką poezyą, jaką tchną Legiony, pisze profesor Jerzy Mycielski w „Wiadomościach Polskich“: „... Na prostokątnej desce dwie męskie, obok siebie stojące, w nizkich popiersiach postaci naturalnej wielkości. Dwa obok siebie portrety — „Dwie generacye“ — dwóch przyjaciół, których wojna zbliżyła, związała. Obok starszego, głęboko zamyślonego, w czarnem, żałobnem ubraniu, stoi na lewo młody Legionista. To Michał Żymirski, major 1. pułku Brygady Piłsudskiego, ranny 23. października 1914 r. pod Dęblinem... Szaro-błękitny na nim mundur, na szerokim kołnierzu lśni na srebrnym galonie złota gwiazdka majora, pod Dęblinem zdobyta, a obok niej zielona plama wyłogów piechoty Legionów. Głowę podniósł do góry, kosmyk ciemnych, lśniących włosów opada nieco nad czołem. O miedzianych refleksach krótka spiczasta broda wspaniałą robi kolorystyczną plamę, czerwieni się nieledwie na bladym błękicie munduru. Nozdrza zlekka rozdęte, jakby już wąchać miały proch bitwy, ale cały wyraz potężnie skupiony w oczach i ustach... Źrenice wpatrone w dal z niezłomna energią, pewnością siły własnej i zwycięstwa. Widna jedna, prawą ręka; trzyma w niej młody major czarną, wojskową lornetkę.

Sam Malczewski, tak rzadko a tak piękne dający objaśnienia do swych utworów, powiedział o tym portrecie Żymirskiego: „On patrzy z tą energią tak silnie w dal, bo jest pewny przyszłości, a kiedy przyłoży tę lornetkę do oczu, zobaczy — Polskę.“

W głębi, za obu przyjaciółmi, daleko sięgająca, jak jakieś spokojne morze kołyszące się, równina. Ale fale, na tej równinie silnie znaczone — to zwłoki poległych Legionistów, ciche, szare, senne prawie pobojowisko... Na samym krańcu równiny wynurza się z poza niej widna prawie aż do stóp wizya niebiańska... To postać Chrystusa po Zmartwychwstaniu, z rozwianą ponad Nim chorągwią, którą trzyma w lewem ręku. Prawa, zlekka wysunięta nad pobojowiskiem i głowa ku niemu się chyli: błogosławi Zbawiciel poległym za Ojczyznę bohaterom, a w barwie wschodzącej jutrzenki zapowiada, obiecuje jasną przyszłość tym, co po nich zostali...“

Kierownik: Andrzej Boleski. — Red. odpowiedz.: Henryk Oppitz. Druk: I. Steinmann, IX. ul. Uniwersytecka 6—8.